

A. K. Green.

# Który z nich?

12

(Ciąg dalszy).

— Czy to było wino, co mu przyniósł Lionel i co wylał, ponieważ zauważył, że ma smak trucizny... trucizny tak gwałtownej, iż go powaliła, mimo iż tylko część jej użył? To pytanie nasuwa się tutaj. Niech pani odpowie sobie na nie według tego, co pani wie o swoim wuju i jego synach.

Sądziłem, że Genowefa chwyci się rozpaczliwie wątpliwości, jaką zdawało się pozostawiać to ostatnie zdanie. Nie uczyniła jednak tego. Zadowolona się tą tylko odpowiedzią:

— Znałam dobrze swego wuja. Był to człowiek prawy, który nawet w niebezpieczeństwie zachowywał zimną krew. Nigdy nie napisałby pod moim adresem „jeden z mych synów“, jeżeliby jaki nowy dowód nie potwierdził pierwotnego jego mniemania. Pewne jest, że trucizna znajdowała się w winie, które mu podał Lionel. Jest to fakt, który choćby najwięcej to nas kosztowało, należy uważać za dowiedziony.

Zdumiony byłem spokojem młodej panny. Zdawało się, iż podtrzymuje ją od kilku minut jakaś tajemna myśl, której nie mogłem odgadnąć, a jeszcze mniej zrozumieć. Nagle w oczach jej zamalowała się znówu obawa i przestach.

— Lecz w takim razie — zawołała, drżąc cała — to był Lionel, którego ręka zbliżyła się w ciemności do szklanki mego wuja! Więc to jego była ta chwiejna i mordercza ręka, której wizja trapi mnie dzień i noc od chwili, gdy o tem mówił mój wuj. Straszne! Okropne! Biedny Lionel!

Zakrywając sobie twarz rękoma, zaczęła łkać żałośnie, podczas gdy ja patrzyłem na nią osłupiały. Nie rozumiałem jej wcale. Możliwy powiedzieć, że płakała raczej nad Lionelem, niż nad sobą. W każdym razie nie okazywała najmniejszej odrazy, jaką wzbudzić winno tak wstrętne zdeprawowanie.

— Zdaje mi się, że teraz pojmuję — szepnęła raczej do siebie, niż do mnie. — Myśl ta przychodziła mi już nieraz. Naprzykład, gdy widziałam na jego twarzy oznaki ogromnego, prawie szalonego niepokoju, ciągle wzrastającego aż do chwili, gdy nas opuszczał bez najmniejszego słowa pożegnania lub wytlómaczenia, by powrócić dopiero po kilku dniach, a nieraz i kilku tygodniach. Jest to myśl dziwna, prawie nieprawdopodobna, lecz ona tylko mogłaby wytłómaczyć zbrodnię, której pogodzić nie można z charakterem mych kuzynów. Czy ośmielę się mówić panu o niej? Może to będzie ocaleniem Lionela. W każdym razie jest to jedyne tłómaczenie, jakie mogę znaleźć dla niego.

— Pani spodziewa się więc ciągle? — zapytałem, wiedząc, jaka będzie jej odpowiedź.

Cała szlachetność charakteru okazała się w jej słowach.

— Nie mogę czynić inaczej — szepnęła. — Będzie potrzebował wkrótce mej pomocy, jeżeli nie mego uczucia, gdyż wiem, co znaczą te straszne sprzeczności. Rozumiem je. Rozumiem nawet tę ohydłą zbrodnię, której może stał się winny. Prawdą jest to, iż jest chory. Cierpi na dwoistość osobowości. Prowadzi, według pańskiego wyrażenia, podwójne życie. Występek nie jest jego stanem normalnym. Jego prawdziwy charakter jest dobry, szlachetny, litościwy. Gdy czyni złe, wtedy równowaga jego władz umysłowych jest naruszona. Nie jest to nowy wynalazek; uczeni znają już go. Pan sam musiał słyszeć o ludziach, dotkniętych podobnym cierpieniem.

— Obawiam się, czy sąd zadowolony się tak romantycznym tłómaczeniem — nie mogłem oprzeć się, by nie zauważyć tego.

Jakby nie słyszała mego domysłu, mówiła dalej z rozrzuwającą ufnością:

— Niech pan pomówi o tem z doktorem Bressantem. Zna mego kuzyna prawie od urodzenia. Niech pan zapyta go, co mogą znaczyć te widoczne zmiany u człowieka, którego naturalne skłonności były zawsze dobre. Dlaczego ten wzorowy ojciec i syn, d znawał nagłych napadów, to podczas obiadów, tonznowu siedząc przy kominku z swą córką na kolanach. Dlaczego głuchy na wszelkie uwagi i prośby otoczenia, wstawał niespodzianie i wychodził z domu, wracając dopiero wówczas, gdy poczuł, że może znieść spojrzenia domowników. Myślałam chwilami — kobiety lubią ludzi się iluzjami, że go popycha do tego jakieś inne uczucie, że zniecierpliwiony staraniem się o mnie Jerzego i Alfreda, lękał się, że nie zdoła pohamować się, że usuwał się z obawy zdradzenia się wobec wszystkich ze swą

zazdrością. Przypuszczałam to, lecz widzę teraz, że to, co go popychało do czynów tak dziwacznych i niezrozumiałych, było przeżuciem kryzysów, w czasie których staje się on bez wątpienia nieodpowiedzialny za wszystko, co robi wówczas.

— Zdaje mi się, że pani nie jest dobrze poinformowana o ostatnich wynikach nauki o hipnotyzmie. Jest prawie stwierdzone dzisiaj, że niemożliwym jest dokonanie jakiegokolwiek czynu, do którego nie byłoby się poprzednio usposobionym. Nie upieram się jednak. Pragnę tylko jednej rzeczy, a mianowicie oszczędzenia pani wszelkiego zmartwienia i cierpienia. Ponieważ życzy pani sobie tego, zobaczę się z doktorem Bressantem...

— Lecz pan nie przypuszcza, by podzielił on moje zdanie, co do stopnia winy Lionela?

— Lękam się, że nie podzieli on go.

— W takim razie — zawołała z miną zdecydowaną, z której przekonałem się, jak mało mam na nią wpływu, gdy chodzi o jej miłość — niech się dzieje wola nieba! Panie Maujean, odkryłam panu głębię swego serca. Niech mi pan przyniesie dowód, że ten człowiek jest dobry z natury, ma się rozumieć, gdy zły duch nie owłada nim, a będę pana błogosławiła aż do końca swych dni. Lecz jeżeli się pomyliłam co do niego — przy słowach tych zbłądła i zachwiała się — och! wtedy niech pan nie spodziewa się, bym to przeżyła. Ja... ja nie będę mogła...

Dylemat był okrutny. Nie rozumiałem wówczas, jak ona mogła mieć nadzieję, w jaki sposób ja mogłem dokonać tego cudu. Nie chcąc jednak wypuścić jej bez błysku nadziei, chociażby najslabszego, rzekłem jej, że jeżeli zwrot opinii zajdzie na niekorzyść Lionela, dołożę wszelkich starań, by teorię jej zastosowano w tym wypadku. Z tą obietnicą i napozór spokojniejsza opuściła mnie, ja zaś zabrałem się do czytania przerwane kontraktu.

Hipoteza Genowefy była dość romantyczną. Mimo to wywarła ona pewne wrażenie na moim umyśle i uważałem ją za możliwą, gdy rozkładałem wieczerne dzienniki, by przeczytać ostatnie szczegóły o „sprawie Hardy’ch“.

Pierwszy artykuł, jaki wpadł mi w oczy, stwierdził niezbicie, że był już wielki czas przestrzedz pannę Saugey o grożącym Lionelowi niebezpieczeństwie.

„Dowiadujemy się, iż można oczekiwać wkrótce nowych niespodzianek w tej przejmującej sprawie. Okazuje się, że Lionel Hardy uważany dotychczas za najgodniejszego z trzech braci, posiada już od lat kilku małą willę w Asnieres, gdzie odbywają się sceny, które nikogoby nie zbudowały...“

Tu następowały znaczące aluzje do kobiety, imieniem Anita, zwanej także Nini szalona. Niżej znajdowało się powtórzenie opowiadania młodego Rozentala. Artykuł kończył się temi słowami:

„Sędzia śledczy zajęty jest obecnie wyprawdaniem na jaw tych dziwnych i sprzecznych często z sobą faktów. Pewnem jest, że znajdujemy się w przeddzień aresztowania, które wielu zadziwi...“

Złożyłem starannie dziennik, schowałem go do kieszeni i udałem się zaraz do doktora Bressanta. Nie widziałem tego zacnego lekarza od chwili wspólnego nas badania przez sędziego. Widok jego obudził we mnie wspomnienie dramatycznych scen tego pamiętnego dnia. Z początku nie zrobiłem najmniejszej aluzji co do przejmujących mnie myśli, pierwsze też nasze słowa były zupełnie banalne:

— Przypuszczam, że nie jako pacjenta mam przyjemność pana widzieć u siebie — rzekł mi po chwili.

Potrząsając przecząco głową, wyjąłem z kieszeni dziennik i wskazałem mu artykuł, odnoszący się do Anity.

— Czy pan spodziewał się kiedy czegoś podobnego? — zapytałem. — Mówię o tem jedynie ze względu na pannę Saugey, która pokłada ciągle w nim bezgraniczną ufność.

Przebiegł oczyma tę wiadomość, zmarszczył brwi i odparł mi oburzonym tonem:

— Nie posądzam o to Lionela. Z trzech braci on z pewnością winien być poza wszelkiem podejrzeniem. Niezdolny jest do zbrodni, niezdolny nawet do tego, o co go obwiniają. Znam go od urodzenia.

— Cieszy się on doskonałą reputacją — przyznałem. — Widziano, jak nieraz nie szczędził ani siebie, ani swej kieszeni, gdy chodziło o pomoc dla biednych i cierpiących. Bywają jednak ludzie, świadczący bardzo wiele dobrego, a mimoto oddający się świadomie złym nałogom. Lionel Hardy jest jednym

z takich. Ta historia z małym domkiem w Asnieres nie jest kłamstwem.

Dobry doktor, oddany duszą i ciałem rodzinie Hardy’ch, tak uczuł się dotkniętym tem twierdzeniem, iż mnie samemu było to przykre. Wierzył on zupełnie w moją szczerość, mimoto zaciekawiony był, skąd czerpię swe szczegóły, czy przypadkiem nie z jakiego mętnego źródła, wskutek czego informacja moja straciłaby wiele na swej doniosłości. Chciałem już mu udzielić niezbędnych wyjaśnień, gdy sam się odezwał.

— W Lionelu zawsze mnie niepokoiły pewne rysy charakteru, trudne do ocenienia. Z pewnością, że nie roszczę sobie pretensyi do zrozumienia ich, ani do obrony wybryków jego, które zupełnie słusznie ganił pan Hardy, mimo to jestem pewny, że nikt nie dopatrzył się w nim jakiegoś większego nałogu, ani nie był świadkiem jakiegokolwiek niecnego jego czynu. Mogę odpowiadać za niego, jak za siebie.

— Pan jest najzupełniej podobny w tym względzie do panny Saugey — odparłem. — Ona również wierzy w niego, a przynajmniej ludzi się, że wierzy. Musiała jednak uznać prawdziwość tej historii; fakty, które ją stwierdzają, nie mogą podlegać wątpliwościom.

I bez żadnych osłonek opowiedziałem mu wszystko, co wiedziałem o stosunkach Lionela z matką Lepic i nieszczęśliwą Anitą. Wniosek, jaki z tego można było wysnuć, był tylko ten, iż albo Lionel jest uosobieniem hipokryzyi, albo też cierpi na jakieś zboczenie umysłowe, podobne do opisanego przez Genowefę.

Zapytałem go, co myśli o tej nowej hipotezie.

— Jak doktor sądzi, czy można przyjąć na serio podobną teorię? Nie jest on jeszcze aresztowany, zdaje mi się jednak, że wkrótce to nastąpi. Przyjaciele jego winni już zawczasu przygotować się na to.

— Jest to kwestya, na którą nie mogę odpowiedzieć zaraz bez głębszego zastanowienia się — rzekł doktor, przechadzając się nerwowo po swym gabinecie. — Nie zauważyłem w nim nic takiego, coby mogło zrodzić podejrzenia, co do jego stanu umysłu. Czy panna Saugey jest odmiennego zdania?

— Uważa go za człowieka, dotkniętego peryodycznymi zaburzeniami umysłowymi, lub inaczej cierpiącego na dwoistość osobowości.

— Dziwi mnie to. Skąd ona może wiedzieć o tych tak rzadkich wypadkach? Wyobrażnia uniosła ją za daleko, jeżeli doszukuje się podobnych tłómaczeń dla jego wybryków. Zdradza się przez to z widoczną słabością dla Lionela.

— Tak, lecz narazie nie o to chodzi, a raczej o jej dziwne przypuszczenie.

— Dziwne, potwierdził doktor, ale nie niemożliwe.

Zdawał się być zagłębiany w swych myślach.

— O co się pan mnie pytał przed chwilą? — rzekł po kilku minutach. — Czy te niezwykle objawy, które nas obecnie zajmują, okazały się u niego przed śmiercią żony? Nie, nie zdaje mi się. Był zamknięty w sobie, lecz widać było, że to go bardzo boli. Głęboko odczuwał nieporozumienia, jakie panowały między nim a ojcem z powodu jego małżeństwa. Pan zapewne słyszał o tem małżeństwie?

— To tylko wiem, iż było ono bardzo nieszczęśliwe i że doprowadziło ono, jak pan nadmieniał, do naprężonego stosunku między ojcem a synem.

— O to właśnie chodziło — przyznał lekarz z westchnieniem. — Tak, to wszyscy odczuwali, iż nawet przyjaciele Lionela doznali pewnej ulgi na wieść o śmierci jego żony. On zaś od tego czasu zmienił się zupełnie. Ubóstwiał poprostu swą żonę, a boleść jego była o tyle okrutniejszą, iż nie znajdował u nikogo współczucia. Ojciec nie pozwalał nawet wymawiać przy sobie imienia zmarłej, Klara zaś za małą, na szczęście, była, by mogła pamiętać swą matkę.

Te ostatnie słowa, wymówione prawie szeptem, nasunęły mi całą masę przypuszczeń, któremi jednak nie mogłem się zadowolić. Zapytałem więc:

— Czy śmierć pani Hardy zaszła w jakich specjalnie przykrych okolicznościach, jeżeli wywarła na Lionelu tak silne wrażenie?

Zamiast odpowiedzi, doktor wyjął z szuflady biurka zwitek papierów, które zaczął przeglądać. Po chwili podał mi jakiś dość długi wycinek z gazety.

— Powody, dla których zachowałem ten artykuł, pozna pan z jego treści.

Wziąłem wycinek i przystąpiłem od razu do czytania go. Było to opowiadanie maszynisty o strasznym wypadku, jaki zdarzył się przed kilku laty na linii kolejowej między Villefranche a Lyonem.

„Wjechaliśmy na małą stację Saint-Ger-